

10442
Moje wspomnienia z podróży do Rosji

W roku 1939 cała nasza rodzina została wypędzona z gospodarstwa. Do 10 lutego 1940 r. byliśmy u stryjka i dnia tego rano przysłali do nas enkawudrisci. Ojca zaraz aresztowano, nam kazano się zbierać w drogę. Powstał lamus w rodzinie. Na podwórzu zajechano dwie furmanki, na jedną naładowano nasze rzeczy a na drugą furmankę nas. Jechaliśmy na stację Piwnego pół dnia. Gdy przyjechaliśmy na wymienioną stację, ujraliśmy dużo znajomych ludzi. Za chwilę kazano nam ładować się do wagonu. W wagonie stał pociąg. Za kilka minut zapaliliśmy w pociągu. Na drugi dzień popołudniu pociąg ruszył w drogę do Łódzki. W Łódzce w nocy przesunęto nas na drugi tor warszawski. Tej samej nocy przejechaliśmy granicę Polski i jechaliśmy aż do Szepietówki.

W Szepetowiec dano nam chleba i wody. Później
 jechaliśmy nie wiedząc gdzie. Po drodze na
 większych stacjach dawano chleb i wodę. Po
 czterech tygodniach przyjechaliśmy do Koltasa,
 gdzie nam kazali wyjść do budynku. Na
 drugi dzień otworzyli Rozjanie sklep, gdzie można
 było kupić chleba iupy. W nocy zatadowano
 nas na ramię i wyruszyliśmy w drogę. Jechaliśmy
 pięć dni. W nocy przyjechaliśmy do pociątku i
 tam zakwaterowano nas. W barakach były prysse
 i piase. Po kilku dniach kazano nam iść do
 pracy. W pociątku był sklep gdzie sprzedawano
 chleb i produkty w dogodnych ilościach. Ja nie
 chodziłem do pracy. Tatis pracował przy budowie
 białów, mamusia w lesie a siostra stara w
 kuchni. Latem zbieraliśmy jagody. O ubraniu
 było trudno, nie było gdzie kupić. Mówiło po
 polsku zabraniali. Do szkoły musiał każdy chodzić

do szpitalu lat. W maju pokrzyjżomni odprawialiśmy
 majowe nabożeństwo. Gdy ogłoszono amnestię, komendant
 pociątku zwołał zebranie i wydał dokumenty
 Poczym wręczyli powstawali i śpiewali hymn
 narodowy Polski. Po kilku tygodniach wzięliśmy
 wyptatę i ruszyliśmy w drogę. Kancelnik pociątkach
 nadał nam konie do przewiezienia rzeczy na stację.
 Więcej kupiliśmy saneczki i wrajatki rzeczy ciągnaliśmy
 wozami siłami. Jechaliśmy pięć dni, 170 km. W
 Koltanie był polski przedstawiciel, który postarał
 się o wagony na które czekaliśmy przez dwa
 tygodnie. Chleb dostawaliśmy co dzień po 400 gr.
 na osobę. Po nadejściu wagonów kazano nam
 zapłacić za jeden wagon 4000 rubli na przestrzeni
 z Koltasa do Tankientu. Podróż do Tankientu
 trwała od 8 grudnia do 1 stycznia. W wagonie
 zmarło 3 dzieci. Był smrad i zaduch. W całym
 nałoni zmarło 150 ludzi.

Chleba nam nie dawali. Wreszcie przyjechaliśmy **10442**
na miesiąc tam nas wyładowano i umieszczono
w budynkach, gdzie byliśmy przez 3 dni. Później
pociągiem pojechaliśmy do Kermene. Zechaliśmy
przez dwa dni. Tam nas zatłoczyli na wóz
i powieźli do katorżu. W ^{Cherwi} było bardzo źle.
W lutym 1942 r. udało się przedrzeć do wojaka
która polska placówka zabwała do ochrony. Ja zaś
przedtem do Junaków. W kucielnic bieżącego
roku byłem mocno chory na tyfus i zapalenie
płuc. Gdy wyzdrowiałem i powoli przychodziłem
do sił, zachorowałem na czerwonkę i żółtaczkę.
Po wyzdrowieniu zostałam odwieziony do Chappaj
do szkoły Junaków. Tam byłem aż do odjazdu
za granicę.

↓

Chodorowski Bogdan KL VI.
karta № 1